OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 21 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 80

Nowa zawierucha na Bałkanie

Nota Włoch do Niemiec w sprawie zbrojeń Jugosławji.

Możliwość zwołania nadzwyczajnej sesji Ligi narodów

Berlin, 20 marca.

Włoski ambasador doręczył wczoraj wieczorem rządowi niemieckiemu notę, w której Włochy urzędowo donoszą, że Jugosławja koncentruje nad granicą albańską silne wojska i organizuje atak na Albanję.

Włochy nie zamierzają przejść także ze swej strony — jak twierdzi nota — do takich przygotowań, lecz przedłożą mocarstwom materjał, wyjaśniający rzeczywistą sytuację w Albanji.

Berlin, 20 marca.

W kołach rządowych niemieckich przypisują akcji dyplomatycznej rządu włoskiego tem większe znaczenie, że Stresemann jako obecny przewodniczący rady ligi narodów mógłby być zmuszony do pośpiesznego zwołania nadzwyczajnego posiedzenia rady ligi narodów, gdyby spór włosko-jugosłowiański miał się jeszcze zaostrzyć.

W Berlinie sądzą, że wobec sytuacji która się wytworzyła nad granicą, należy się liczyć z możliwością incydentów o poważnych konsekwencjach.

Rzym, 20 marca.

„Giornale d'Italia" kontynuuje swe rewelacje o rzekomych zbrojeniach Jugosławji donosząc, że istnieje serbska organizacja spiskowa pod nazwą „Biała ręka", która zmierza do uniemożliwienia Włochom dalszego pilnowania swych interesów w Albanji.

Białogród, 20 marca.

Jugosławja rozpowszechnia przez Agencję Reutera twierdzenie, że o przygotowaniach zbrojnych Jugosławji mowy być nie może. Jugosławja znajduje się wskutek kroków izolacyjnych ze strony Włoch w tak przykrem położeniu, że wszelkie kroki zbrojne byłyby dla niej zbyt ryzykowne.

Białogród, 20 marca.

Białogrodzka „Polityka" donosi z Tirany: Rewolucjoniści albańscy rozpoczęli propagandę przeciwko układowi włosko-albańskiemu, zawartemu w Tiranie.

Stu oficerów włoskich wylądowało na wybrzeżu albańskiem, celem przygotowania operacji wojskowych przeciwko rewolucjonistom albańskim.

Rewolucjoniści obwiniają prezydenta Ahmeda Zogu, że chce obwołać się królem albańskim pod protektoratem Anglji, i liczą na poparcie swej akcji przez Białogród, Moskwę i Paryż.

Paryż, 21 marca.

Wszystkie pisma paryskie omawiają zaostrzone ostatnio stosunki włosko - jugosłowiańskie.

Jak zapewnia „Matin", wiadomości, komunikujące o przygotowaniach wojskowych Jugosławji, przyjęte zostały we Francji, gdzie wszak dobrze są znane nawskroś pokojowe intencje rządu białogrodzkiego z najdalej posuniętą nieufnością. Jeżeli bohaterski naród serbski uczuł się głęboko dotknięty nagłym i niespodziewanym zerwaniem traktatu włosko - albańskiego, to nikt nie może brać mu tego za złe; ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że Jugosławja wcale nie zamierza wzmacniać przy użyciu siły swego autorytetu, który pozostaje nadal nienaruszalny.

Aresztowanie eks-komisarza policji.

Przed wejściem do restauracji oczekiwali nań agenci urzędu śledczego.

Manipulacje bankowe, szantaże i czeki bez pokrycia

Warszawa, 21 marca.

W restauracji „Astorja" (Nowy Świat nr. 64) zjawił się wczoraj jegomość o wielkopańskich manierach. Zamówił kolację, ale jej nie zjadł, bowiem nagle jak gdyby tknięty złem przeczuciem zerwał się od stołu, uregulował rachunek i wyszedł.

Przed wejściem zatrzymali go dwaj wywiadowcy urzędu śledczego.

— Proszę, nie prowadzić mnie panowie środkiem ulicy — odezwał się aresztowany.

Życzeniu stało się zadość. Wywiadowcy umieślili go w taksówce i odwieźli do urzędu śledczego.

Był on ni mniej ni więcej, tylko ekskomisarzem policji państwowej z województwa lubelskiego, Tadeuszem Dunin - Karwickim, ściganym przez cztery listy gończe.

Obywatel ten, wydalony w r. 1923 ze służby za nadużycia, ma sumienie obarczone licznemi przestępstwami.

Trudno narazie wyliczyć wszystkie zarzuty, które na nim ciążą. Oto najważniejsze. Oszukał dr. Ludwika Zielińskiego (Nowomiejska 14) na kilka tysięcy złotych.

Wyłudził w „Banku Narodowym" (Ossolińskich 8) około 25 tysięcy złotych. Sprytnie manipulując bezwartościowym czekiem, pożyczył (i oczywiście nie oddał) — 1000 złotych od p. Heliodora Sikorskiego (Hoża 23).

Pozatem Dunin - Karwicki znany jest w niektórych restauracjach warszawskich z wesołych uczt, za które płacił czekami bez pokrycia. Naprzykład w hotelu „Royal" zdążył przehulać w ciągu jednej nocy 300 złotych.

Karwicki przed wojną był obywatelem ziemskim. Ostatnio zamieszkiwał we Włocławku.

Zamordował rodziców i szwagra,

ciężko ranił siostrę i brata.

Warszawa, 21 marca.

Na folwarku Biskupice pod Warszawą rozegrała się krwawa scena, jakiej zdaje się jeszcze w dziejach nie było.

Oto powróciwszy do domu z sądu, gdzie został skazany na 3 miesiące więzienia za pobicie rodziców, włościanin miejscowy Włodzimierz Danik, będą pijany, uderzeniem siekiery zamordował 75-letniego ojca swego Tadeusza i 60-letnią matkę Marję.

Nadto, gdy na pomoc mordowanym nadbiegli z sąsiedniej izby szwagier szaleńca 50-letni Karol Szwarc, rodzony brat jego Jan i siostra Zofja — rozwścieczony morderca zaczął do nich strzelać z rewolweru, kładąc trupem szwagra i ciężko raniąc brata i siostrę.

Dokonawszy tego krwawego pogromu zbrodniarz wyczerpany fizycznie i nerwowo pobiegł do komory i tam, rzuciwszy się na worki, legł ujęty ciężkim snem.

Ta okoliczność właśnie dopomogła przybyłej na wezwanie sąsiadów policji do ujęcia mordercy, który osadzony tymczasem w wołkowyskim areszcie śledczym, oddany zostanie pod sąd pod zarzutem potrójnego morderstwa i ojcobójstwa.

Chłopi nie dają eksmitować

swego sąsiada, ojca dziesięciorga dzieci.

Warszawa, 21 marca.

We wsi Korzenna, powiatu grybowskiego, zdarzył się następujący wypadek: Wyrobnik, niejaki Kosprzyk, ojciec 10-ciorga dzieci, otrzymał nakaz eksmisyjny, nakaz opróżnienia zajmowanego dotychczas przez niego mieszkania. Zawiadomieni o tem sąsiedzi, postanowili uniemożliwić eksmisję nieszczęśliwca. Egzekutor przysłany celem wykonania nakazu, musiał odejść z niczem.

Gdy organ sądowy zjawił się powtórnie w asyście trzech policjantów, znalazł tłum złożony z 200 chłopów, który który nie dopuścił do wynoszenia rzeczy.

Tłum ten biwakował dzień i noc i stawił opór posiłkom, które przybyły z Grybowa w postaci 18 posterunkowych z komisarzem na czele. W nocy policja potajemnie wróciła i dokonała aresztowania kilku prowodyrów. Jednakowoż eksmisji dotychczas nie wykonano, gdyż nad tym dachem nad głową Kasprzyka czuwa cała wieś

Fabryki ruszyły.

Strejk w Łodzi i na prowincji został ostatecznie zlikwidowany.

Łódź, 21 marca.

Po blisko dwutygodniowym strejku włókniarzy w dniu dzisiejszym znowu puszczono w ruch wszystkie fabryki na terenie naszego miasta oraz w miasteczkach prowincjonalnych pod Łodzią.

W związku z odwołaniem strejku powszechnego powrócili również do swych zajęć pracownicy instytucji użyteczności publicznej.

Wszystko wróciło więc do normalnego stanu.

Policja w związu z likwidacją strajku odwołała ostre pogotowie.

Na terenie związków zawodowych odbędą się jeszcze zebrania, na których członkowie komisji strejkowej zdadzą delegatom fabrycznym relację z powodów, jakie skłoniły związki do przyjęcia arbitrażu.

Naogół w sferach robotniczych panuje przekonanie, że rząd po dokładnem zapoznaniu się z nędzą mas robotniczych pójdzie po linji ich żądań i arbitraż wypadnie na korzyść robotników.

Apteki winny dawać bezpłatnie lekarstwa

biednej ludności w nagłych wypadkach.

Jak się dowiadujemy władze wydadzą zarządzenie zobowiązujące aptekarzy **do udzielania bezpłatnie lekarstw biedniejszym mieszkańcom w nagłych wypadkach.**

Dotychczas obowiązuje jedynie przepis traktowania recept lekarzy z odnośną adnotacją jako pilnych, natomiast zdarzają się wypadki, że komuś się przytrafi nieszczęśliwy wypadek, a zgłaszając się do apteki z prośbą o środek zaradczy często wobec braku pieniędzy narażony jest na brak pomocy koniecznej.

Zarządzenie władz wyszczególni lekarstwa wchodzące w nagłych wypadkach w rachubę jak naprz. jodyna, karbol, jodoform, krople walerjanowe.

Aptekarz będzie mógł sprawdzić nazwisko osoby zgłaszającej się i o ile skonstatuje przez policję, że pacjent nie jest ubogim wystąpić przeciw niemu na drogę sądową o oszustwo.

Trup z poderżniętym gardłem

znaleziony został na szosie pod Częstochową.

Częstochowa, 21 marca

Częstochowa jest jednym z centrów z których rozchodzi się „miljon" dróg i traktów w różne strony. Poza szosami: warszawską, prowadzącą na Wyczerpy i Mostów, krakowską, wrocławską na Herby, kłobucką i t. d. wiele dróg polskich wiedzie przez Zawodzie do Mirowa i dalej, przez Kiedrzyń, Czarnylas Lubonję i t. d.

Na wszystkich tych szosach i drogach dawne przedwojenne bezpieczeństwo należy do przeszłości. Dziś nikt, nigdy tam niczego nie jest pewien.

Oto znów, jak nam donoszą, na szosie pod samą Częstochową znaleziono trupa mężczyzny z poderżniętem gardłem. W trupie poznano kupca trzody chlewnej z Częstochowy, Władysława Jędrysiaka.

Rodzina zamordowanego stwierdziła że wyszedł on przed 3 dniami z domu z większą sumą pieniędzy na zakup trzody.

Pieniędzy tych przy denacie nie znaleziono.

W czasie energicznych dochodzeń, prowadzonych przez policję śledczą powiatu częstochowskiego, zdołano wpaść na ślad sprawców ohydnego mordu, których aresztowano.

Są to: Józef Filipek, mieszkaniec wsi Aleksandrja pod Częstochową i Włodysław Jędrysiak, nigdzie nie meldowany, którzy do rabunku przyznali się, wobec niezbitych dowodów winy.



Z wiosennego salonu w Paryżu: 1) Franc Bardige — „Fontanna“, 2) Ernest Bizarre — „Postać“, 3) Castiglioni — „Pamięć Emanuela Bolla“.

Akademja przemytnicza w Chicago.

—:o:—

19-letnia piękna i elegancka dziewczyna opowiada o swej karjerze kontrabandzistki alkoholu.

Przed kilku tygodniami aresztowała policja w Denver (Colorado) młodą, bo zaledwie 19 lat liczącą Małgarzatę Prillips, osobę o wytwornych manierach i wyglądzie damy z towarzystwa.

I w rzeczywistości okazała się ona prawdziwą damą, której jedynie to można było zarzucić ,że trudniła się **przemycaniem alkoholu.** Suknie jej, pochodzenia paryskiego, były ostatniej mody, podobnie jak i bielizna oraz reszta odzienia, w którem aresztowana umiała w sposób niezmiernie sprytny ukryć 11 butelek z zawartością po litrze najlepszej „whisky“.

Młoda panna, mająca bardzo sympatyczny i budzący zaufanie wygląd niemało wprawiła w zdumienie policję. Najwięcej atoli zdziwiła najwytrawniejszych nawet agentów ta okoliczność, że flaszki, które aresztowana miała ukryte wśród sukien nie zdradzały mimo wstrząśnień, żadnym bulkotem obecności płynu w nich zawartego. To nasunęło urzędnikom policji myśl, że znajdują się wobec nowego **pomysłowego wynalazku kierowników** przemytnictwa w Ameryce.

W pierwszej chwili policja sądziła, **że ma do czynienia z dziewczyną z ulicy** lub wogóle jakąś awanturnicą, atoli z zeznań okazało się, że panna Phillips aż do chwili wstąpienia do t. zw. „kollegium przemytnictwa“ w Chicago była uczciwą i skromną telefonistką w Denver. W kolegium nauczyła się wykwintnych manier i potrafiła wkrótce z łatwością zarabiać jako przemytniczka **100 dolarów tygodniowo**, t. j. sumę, jaką z trudem udaje się uzyskać profesorowi uniwersytetu za miesiąc.

Policja, przekonawszy się o zajęciu aresztowanej, chciała poznać siedzibę owej „akademji kontrabandy“ i nazwiska różnych... profesorów, zajmujących tam katedry, atoli Małgorzata odmówiła stanowczo wszelkich zeznań w tym kierunku.

— Nie byłoby ładnie z mej strony— twierdziła—zdradzić moich eks-instruktorów, którzy byli dla mnie bardzo uprzejmi, a ponadto byłoby to i niezbyt bezpiecznem.

Przypadek panny Phillips nie odbiega wiele od podobnych historji dziewcząt wielkich miast. W jej rodzinie tylko ona zarabiała na życie i to pobierając wzamian za swoją 8-godzinną monotonną pracę dzienną zaledwie 45 dolarów miesięcznie. W czasie jakiejś wycieczki poznała młodzieńca, z którym się niedługo potem zaręczyła. Był to człowiek bardzo sympatyczny, elegancki i widocznie zasobny w pieniądze. Po bliższem poznaniu zwierzył się jej, że pieniądze zarabia w sposób niezupełnie uczciwy, mianowicie, trudniąc się przemytnictwem alkoholu. W pierwszej chwili Małgorzata chciała z nim zerwać, ale narzeczony zdołał ją przekonać:

— Jestem przemytnikiem. to prawda — mówił — ale mam do czynienia z ludźmi z najlepszych sfer towarzyskich w Denver i dlatego nie potrzebuję się niczego obawiać, a zawód mój uchodzi nawet za czysty i dostępny tylko dla uprzywilejowanych. Ilekroć zjawiam się u drzwi jakiegoś bogatego klijenta, marszałek domu puszcza mnie bez pytania, a pan domu przybiega natychmiast, choć by miał najważniejszą konferencję lub przyjęcie. Dlatego to — mówił pragnę cię zachęcić do tego zajęcia, które przyniesie ci więcej pieniędzy w tygodniu, niż wynoszą twoje obecne dochody w ciągu miesięcy wyczerpującej pracy.

Małgorzata opierała się jakiś czas namowom, ale wizja dobrobytu zbyt mąciła jej myśl i rozwiewała skrupuły. — W niedługi czas zdołała przekonać ...kę zmyślonemi bajeczkami o zmianie zajęcia. Narzeczony dał jej listę klijentów, którym dostarczał whisky i do nich miała się udawać teraz Małgorzata, celem wyręczania go w tem zajęciu. Mimo jednak zachowania największej ostrożności, aby nie wzbudzić podejrzeń policji, przyjaciel strzegł ją w czasie pełnienia tej czynności na każdym kroku.

— **Nie** mam spokoju i pewności, przynajmniej na razie — mówił — bo zajęcie wymaga niezmiernej przezorności i doświadczenia w razie niebezpieczeństwa a tobie tego brak.

Ambitna panna postanowiła pracować samodzielnie i bez niczyjej kontroli.

— A jak można nabyć to doświadczenie i umiejętność samodzielnej pracy? — zapytała młodzieńca.

Wtedy narzeczony opowiedział jej o istnieniu **kollegium przemytnictwa w Chicago**, gdzie adepci obu płci, chętni i inteligentni, nabywają cennych wiadomości tyczących się przyszłego zawodu. — Za naukę nie opłaca się nic, bo kollegium jest utrzymywane przez tych którzy dzierżą monopol przemytnictwa.

— Panna, która wejdzie do kollegium opowiadała Małgorzata — może zostać uczciwą, lub zejść na manowce, jak sama zechce. W kollegium odbywają się specjalne kursy przemytnictwa napojów gorących.

Profesorzy tych kursów, wedle zeznań panny Phillips, są ludźmi bardzo inteligentnymi i świetnymi znawcami przedmiotu przez siebie wykładanego.

Szczególną troską profesorów jest zewnętrzny wygląd oraz maniery adeptów, które niczem nie powinny zdradzać zawodu przemytników.

Między klijentami kollegium były i osoby starsze. Tym wyjaśniono, że jednym z najlepszycąh sposobów odwrócenia czujności i podejrzeń policji, **jest noszenie, czy prowadzanie ze sobą dziecka** Niemniej niezawodnym środkiem przemycania nawet większej ilości płynu, są wózki dziecięce. Demonstrowano nam dzięgi, których treść stanowił właśnie alkohol, ukryty tam zręcznie w dużej, płaskiej flaszce.

Raz zdarzyło mi się otrzymać pochwałę od profesorów za to, że zdołałam zabawić rozmową policjanta w chwili, gdy jeden z moich kolegów przemycał większy transport napojów.

Część adeptów uczy się przewozić na łodziach ładunki paczek z okrętów, dowożących alkohol. Pewnego dnia w czasie pracy, usłyszeliśmy nawet kule, świszczące nam tuż nad głowami, była to jednak tylko próba wytrzymałości naszych nerwów przeprowadzona przez naszych własnych mistrzów. Pouczano nas o różnych sposobach i sztuczkach, jak zmylić czujność policji w razie podejrzeń z jej strony. Między innemi polecono nie pojawiać się nigdy publicznie w towarzystwie innego przemytnika, bo policja z reguły wszystkie takie osoby ma w podejrzeniu.

Tę nieostrożność popełniłam nierozważnie i ja — zakończyła swoje zeznania panna Phillips — i to spowodowało moje aresztowanie. Pewnego dnia chciałam wziąć do mego auta jednego z kolegów, który miał pójść tą samą drogą co i ja. Nieszczęście chciało, że go właśnie tropiono i w chwili, gdy wysiadał z mego pojazdu, czterech agentów, tropiących nas, przychwyciło go. Oczywiście aresztowano i zrewidowano także i mnie. Gdy policjanci znaleźli przy mnie cały zapas whisky w naczyniach, dobrze ukrytych w ubraniu, nie chcieli wierzyć własnym oczom. Gdyby mnie nie zaskoczono w towarzystwie kolegi, na myśl by nawet nie przyszło nikomu podejrzewać pannę tak elegancką i wykwintnie się prezentującą.

Odszkodowanie

za zepsute przez niepogodę

urlopy, wycieczki i spacery

Jedno z berlińskich towarzystw asekuracyjnych wprowadziło ubezpieczenie na wypadek deszczów.

Wycieczkowicz, wyjeżdżający w niedzielę poza miasto, urzędnik, korzystający z urlopu, kramarz, który rozstawił budkę z towarem dla letników, lub wreszcie wielkie przedsiębiorstwo, obliczone na zjazd gości z miasta, ubezpieczyć się mogą od strat finansowych, spowodowanych przez deszcz.

Sześć godzin liczy się za cały dzień i w tym stosunku wypłacane będą odszkodowania.

Ubezpieczać się trzeba na 48 godzin wcześniej towarzystwo asekuracyjne obawia się bowiem spekulantów, nie bierze zaś pod uwagę przepowiedni meteorologicznych. które zwykle się nie sprawdzają.

Ziemia umiera.

—:—

Z nieubłaganą konsekwencją zbliża się śmierć globu.

—:—

Całe szczęście, że nie dożyjemy potwornego kataklizmu

Przeprowadzone w paryskiem obserwatorjum obliczenia wykazują, że tempo obrotów ziemi zwalnia stopniowo o wymierną jednostkę czasu. W dzienniku paryskim „Matin“ czytamy następujące szczegóły odnośnie tej kwestji.

Różnica w szybkości z jaką nasza planeta porusza w przestrzeni wszechświata swoje 5 kwadrylionów tonn jest oczywiście minimalna — w granicach życia ludzkiego poprostu jest znikoma, w ciągu jednego stulecia zaledwie wymierna, w ciągu tysiąclecia wynosi już jedną dziesiątą sekundy.

O tę właśnie jedną dziesiątą sekundy zwiększa się długość dnia w ciągu tysiąc lat! Na zegarze wieczności tysiąc lat znaczy mniej, aniżeli sekunda, ale dla długości dnia ziemskiego taki okres czasu posiada wielką doniosłość.

O tę drobną cząsteczkę jednej sekundy zbliżamy się z każdym tysiącleciem do owej godziny przeznaczenia, kiedy stara zmęczona Ziemia krążyć będzie jako organizm sparaliżowany, skostniały wokół wygasającego słońca.

Przed miljonami, przed tysiącami miljonów lat młoda jeszcze wówczas ziemia była widownią zmagania się ognistych sił. Poruszała się wówczas 6 razy prędzej aniżeli dzisiaj około swej osi. W ciągu czterech godzin następowała przemiana dnia i nocy.

Puls młodej olbrzymki słabł, szybkość ruchu obrotowego systematycznie zmniejszała się i wreszcie doszło do tego, że okres przemiany dnia i nocy obejmuje 24 godziny. Przejdą znowu miljony lat zanim tempo obrotów ziemi zmniejszy się znowu o mały ułamek czasu.

Niemniej fakt pozostaje faktem, wskazówka na zegarze przeznaczenia porusza się bez przerwy z nieubłaganą konsekwencją, zbliżając nas z każdym mgnieniem oka do momentu, który popularnie zwie się końcem świata, a który ma być tylko śmiercią naszej planety, będącej jedynie drobnym pyłkiem we wszechświecie.

W chaosie ciemnych, zimnych mgławic dokona się przeznaczenie zmarłego słońca. Rzadko tylko, może raz na setki tysięcy lat, świetlny promień przebiegającej komety przeniknie ciemną atmosferę ziemi i niby błyskawica oświetli na sekundę mogiłę ludzkości ziemskiej.



— Ile pani sobie liczy lat?...
— Dwadzieścia osiem...
— A od kiedy pani zaczęła liczyć?...

Banda pornografów w Łodzi?

„Dyrektorzy“ wytwórni filmowej fotografowali akty kobiece.

Ofiara ich padła młoda dziewczyna.

Łódź, 21 marca.

„Kurjer Polski“ donosi o poszukiwaniu na terenie Łodzi bandy pornografów. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność powyższego pisma.

Można śmiało powiedzieć, że żyjemy dziś pod znakiem „geniczności“ w najrozmaitszych jej odmianach: na każdym kroku słyszymy o „fotogenice“, o „eugenice“ itd. Młode niewiasty mniej albo więcej przez naturę wyposażone, natomiast uzbrojone w potężny arsenał środków sztucznych — przeglądają się po dziesięć razy dziennie w lustrze, mówią o swojej fotogeniczności i, oczywiście, **uważają siebie za najwybitniejsze „gwiazdy“ na firmamencie ekranu.**

Pannie Halinie, choć mieszka w Zakopanem i to razem z mamusią, nieobcą była „geniczna“ tęsknota i choć jest małego wzrostu blondynka — sądziła, że łatwo zostanie ‚wielką gwiazdą‘. Tem bardziej — że zjawił się ktoś, kto jej w sposób autorytatywny tę rzecz wyłożył.

Stało się tak: mamusia Halinki wyjechała i dziewczę zostało samo. Gdzieś na dancingu poznała dwuch młodych gogusiów, którzy z miejsca oświadczyli: **„Jesteśmy dyrektorami jednej z amerykańskich wytwórni, a bawimy tu przejazdem do Hollywood“.**

Dziewczynę oszołomili: nareszcie widziała kres swej tęsknoty i możliwości ziszczenia najświętszych ideałów. Nie wahała się długo, gdy „dyrektorzy“ zaprosili ją na przechadzkę i od tego dnia zaczęła z nimi spotykać się stale i wreszcie, nawet we własnem mieszkaniu.

Kwestja „engagement“ nie była wprawdzie jeszcze poruszona, natomiast mówiono o konieczności dokonania próbnych zdjęć. Halinka z radością na nie się zgodziła i dalejże pozować!

Na nartach, na sankach, w górach, nad strumykiem, jak powiadali: zdjęcia „plenerowe“. Z kolei przystąpili do fotografji w „atelier“, za które posłużyło ich własne mieszkanie i tu zaczęły się dziać rzeczy dziwne.

„Dyrektorzy“ oświadczyli przyszłej „gwieździe“, że wytwórnia musi znać budowę artystki **w najdrobniejszych szczegółach** (oczywiście ze względów artystycznych) i — siłą rzeczy — pozpoczęło się pozowanie zgoła oryginalne bowiem biedna Halinka mogła **śmiało pod względem stroju, uchodzić na zdjęciu za naszą prababkę Ewę!**

Mało tego: bezwzględni „dyrektorzy“ kazali dziewczynie wykonywać przy tem najrozmaitsze gimnastyczne figury, tak dobrze, że zdjęto ją raz **stojąca na głowie z nogami opartemi o ścianę!** Dziewczątko płonęło się ze wstydu, ale... czego się nie robi dla sztuki!

Atoli dnia pewnego stała się rzecz dziwna: „amerykanie“ znikli, natomiast w Zakopanem ukazało się **mnóstwo oryginalnych fotografji**, które potajemnie kursowały z rąk do rąk; jedno z takich właśnie zdjęć trafiło do rąk matki Halinki, która, nieboraczka, o niczem nie wiedziała!

Końca łatwo się domyśleć: Halinka zalewa się łzami i nie może się pokazać na ulicy, matka omal że nie oszwiała, pseudo - „dyrektorów“ poszukuje łódzka policja, tam bowiem było ich „Hollywood“, no a publiczność w Zakopanem ma chociaż czem rozproszyć nudę sezonu wiosennego...

Garsonka--przyczyną tragedji.

Po 25 latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego

pani S. ostrzygła się i... poczęła zdradzać męża.

Łódź, 21 marca.

W ciągu dwudziestu pięciu lat państwo S. stanowili wzór kochającej się pary małżeńskiej.

Był bezdzietni. On — ubogi rzemieślnik w pocie czoła pracował na dom, — ona — niestrudzona pomocnica męża, jako gospodyni, wzbudzała podziw wszystkich sąsiadek.

I któżby pomyślał, iż pani S. po dwudziestu pięciu latach porzuci nagle męża i ucieknie z jakimś mlokosem?

Początkiem złego, jak twierdzą wtajemniczeni, był następujący czyn owej niewiasty. Oto latem ubiegłego roku, 43-letnia kobieta ścięła sobie włosy „po męsku“.

Mąż był w rozpaczy. Po zajadłej sprzeczce, wymknął się z domu i na kilka dni przepadł bez wieści. Powrócił schorzały, smutny i zrezygnowany zupełnie.

— Trudno — oświadczył jej — chcesz być pośmiewiskiem sąsiadów, nie będę ci przeszkadzał. Chcę się z tobą pogodzić, bo żyć bez ciebie nie mogę.

I pojednali się. Zdawałoby się, iż znów ich życie potoczy się normalną drogą.

Aliści żona od czasu ścięcia włosów zmieniła się do niepoznania. Przestała nemal zupełnie zajmować się gospodarstwem, myśląc ciągle o strojach i zabawach.

— Wygląda pani, jak dwudziestoletnia panienka — kpili z niej sąsiedzi.

A ona komplementy przyjmowała za dobrą monetę i pyszniła się swym wyglądem. —

Strapiony małżonek daremnie próbował ją skłonić do dawnego trybu życia. Małżonka opętana szałem, robiła mu w domu istne piekło i umiała zawsze postawić na swojem.

Uczęszczała więc na zabawy, zmuszając męża do asysty.

W ostatnich czasach o zmierzchu wymykała się chyłkiem z domu.

Mężowi doniesiono, iż spotyka się z jakimś młodym człowiekiem, z którym chodzi do kin i cukierni. Wobec tego postanowił przekonać się, czy rzeczy wiście żona go zdradza.

Biedny rzemieślnik na przeciąg kilku godzin zamienił się w detektywa. Jak cień krążył po ulicach miasta za swą połowicą. Był świadkiem jej spotkania z jakimś wysokim mężczyzną, przyglądał się milcząco ich uściskom w kinematografie i zaciskał pięści, gdy całowali się przy pożegnaniu.

S. postanowił rozprawić się z małżonką.

Gdy tylko rozstała się z nieznajomym, zbliżył się do niej i uderzył ją w twarz.

Niewiasta zaskoczona nagłą napaścią w pierwszej chwili cofnęła się w przerażeniu.

— Ty ladacznico! — wołał wściekły małżonek dokoła którego skupiła się gromadka ciekawych.

Ochłonąwszy z przerażenia pani S. natarła na męża. Rozgorzała zacięta bójka, która spowodowała interwencję posterunkowego. Spisano mu protokuł za zakłócenie spokoju publicznego.

Po tej awanturze nastąpiło pozorne zawieszenie broni.

Przeszło kilka tygodni.

Onegdaj w nocy, spakowawszy swoje manatki, a nawet coś nie coś z garderoby męża, S. zbiegła w niewiadomym kierunku.

P. S. dowiedział się, iż wyjechała gdzieś z owym mężczyzną.

Człowiek w żelaznej masce!

galopuje po Warszawie, wzniecając panikę i zamieszanie.

Warszawa, 21 marca.

Właściciel pracowni kuśnierskiej przy ulicy Nowolipie 6, p. Zysman Młynek ma sublokatora, p. Wolfa Gutszajna, z zawodu kamasznika.

Stosunki między obu panami ułożyły się jaknajgorzej.

Nie mogąc pozbyć się gościa, p. Młynek udał się za Żelazną Bramę, zwołał tragarzy i zagadnął:

— Który z was najgłośniej chrapie?

Chrapać to każdy potrafi, ale najlepiej chrapie Izaak Grosbaum, bo jego wyczyn zna każde mieszkanie — odpowiedzieli tragarze.

Pan Młynek odszukał słynnego śpiocha, sprowadził go do swego domu i rzekł:

— Dostaniesz po złotemu za noc, pod warunkiem, że będziesz głośno chrapał.

Tragarz zgodził się na warunki, zamieszkał u kuśnierza i tak gorliwie wywiązywał się z obowiązków, iż śpiący za cienkiem przepierzeniem sublokator nie mógł zmrużyć oka.

Potężne chrapanie słychać było nawet u sąsiadów. Chwilami można było przypuszczać, że to olbrzymi samowar wre, huczy, świszczy, bulgocze.

Stan taki trwał około tygodnia. Wreszcie wczoraj o godzinie 7-ej rano doszło do walnej rozprawy.

Zdesperowany kamasznik, po nocy spędzonej bezsennie, zerwał się z łóżka, podbiegł do posłania, na którem spoczywał Młynek i chwycił go za brodę.

Zaskoczony kuśnierz narobił piekielnego wrzasku. Krzyki zbawiły resztę domowników. Tragarz też wyskoczył z betów, i widząc co się dzieje złapał stojące pod łóżkiem naczynie blaszane, włożył je na głowę panu Gutszajnowi i z całej siły grzmotnął pięścią w denko.

Efekt tego gestu był nadzwyczajny. Kamasznik ryknął, zaczął szarpać zakrywającą mu twarz blaszaną maskę, nie mogąc dać sobie rady, z przerażenia wybiegł na ulicę.

Przechodnie ujrzeli galopującego mężczyznę, który zamiast głowy, miał ruchomy mebelek z uszkiem. Rozległy się krzyki, nawoływania, gwizdy. Psy wyły, konie stawały dęba.

Ostatecznie nieboraka złapał dozorca. Ponieważ nikt nie mógł ściągnąć tło czonego siłą naczynia, wezwano blacharza z nożycami.

O zajściu spisano protokuł. Strach pomyśleć, do czego jeszcze doszłoby, **żeli p. Młynek nie usunie chrapiącego tragarza.**

Niemowa odzyskał mowę

na widok granatowych mundurów.

Łódź, 21 marca.

Do mieszkania państwa Kortyńskich zapukał jakiś zgarbiony siwy staruszek. Znalazłszy się w kuchni drżącą ręką wyciągnął z kieszeni jakąś brudną kartkę i podał ją właścicielce mieszkania.

— Niemowa, opuszczony przez dzieci i rodzinę, umiera z głodu i prosi litościwe osoby o wsparcie — przeczytała p. Kortyńska.

Niemowa wyglądem swym wzbudził litość, to też p. Kortyńska polecila mu, by spoczął w kuchni przy stole. Staruszek był bardzo głodny, to też z błyskawiczna szybkością pochłaniał chleb i gorącą zupę. Ze służącą, która mu podawała jedzenie, porozumiewał się na migi, dając jej do zrozumienia, iż pragnie jeszcze jeść.

Po czterech talerzach zupy uśmiechnął się z zadowoleniem, odsłaniając bez zębne usta.

Nie chciał już więcej. Był zadowolony.

Po kilkuminutowym wypoczynku podniósł się z krzesła, zamierzając opuścić „litościwe osoby“. Korzystając z tego, iż pozostawiono go na chwilę samego w kuchni, pochwycił kilka łyżek i noży i ukrył zdobycz w kieszeni.

Manipulację tę spostrzegła służąca, która wróciła z pokoju.

Dziewczyna wszczęła alarm.

Staruszek wyrwał się z jej rąk i uciekł na schody tak szybko, że młoda służąca nie mogła go dogonić.

Dopiero na ulicy pochwycił go dozorca domu, który zawezwał policję.

Niemowa na widok policjanta, o dziwo, przestał być niemową.

— Ja nie kradłem — zawołał — to ona ukradła, ta służąca! Ja jestem nieszczęśliwy żebrak kaleka!

„Kaleka“, okazał się 47-letni Józefem Helenem, zawodowym żebrakiem, występującym często w roli niemowy, lub też niewidomego.

Helen pracował również w fachu złodziejskim i z tego powodu dwukrotnie już był karany więzieniem.

Tym razem sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na rok więzienia.

Plamy na słońcu

przyczyną wzrostu śmiertelności.

Prof. Fauvena jednym ze swoich ostatnich wykładów we francuskiej akademji umiejętności stwierdził, że zbadał powody, dla których zdarzają się pewne okresy wzmożonej śmiertelności na ziemi i nagminnych chorób.

Na te wszystkie zjawiska na kuli ziemskiej wpływają plamy na słońcu, które co pewien czas mocniej występują.

Oddziaływanie tych plam jest tego rodzaju, że pomniejszają one siłę blasku słonecznego i odbierają mu pewne właściwości, których brak powoduje zmniejszenie się odporności ludzi na choroby.

Teorja ta brzmi dość prawdopodobnie, bo liczby, dotyczące wzmożonej śmiertelności, zgadzają się z datami zwiększonych plam na słońcu. Dowodów jednak dostatecznych prof. Fauve nie przedstawił



— Ojciec zabronił mi chodzić na dancingi...
— Więc co robisz wieczorem...
— Uczę go tańczyć charlestona...



Smiech—to zdrowie!..

Na głównym placu w jakiejś małej mieścinie amerykańskiej stoi od wielu, wielu lat pomnik pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jerzego Waszyngtona.

Zmurszały fundament chyli się już ku ziemi, deszcz wyszczerbił już kanty, ale uwydatnia się wyraźnie krótki napis na pomniku, wyrzeźbiony złotemi literami:

— Jerzy Waszyngton, poświęcił całe życie dla wolności narodu amerykańskiego i zmarł 14 listopada 1799 r.

Pewnego dnia przechodnie zauważyli przyczepioną pod napisem tabliczkę. Przyczepił ją jakiś agent. Treść tabliczki była następująca:

— Kto nie chce, aby go spotkał taki sam los, niech się ubezpieczy na wypadek śmierci w towarzystwie ubezpieczeniowem. „Goldberg i S-ka".

***

Przed kilku dniami na ulicach Warszawy rozegrała się tragiczna scena.

Jakaś elegancko ubrana dama, która zwróciła na siebie powszechną uwagę przechodniów, zatrzymała się nagle, krzycząc głośno:

— Powiedziałam mu, że skoczę z mostu Poniatowskiego do Wisły i oto teraz pokażę mu, że potrafię dotrzymać słowa!...

To rzekłszy skierowała swe szybkie kroki w stronę mostu.

Za nią kroczył jakiś pan w wiosennem palcie i meloniku, który starał się ją zatrzymać.

I złapał ją za rękę w tej chwili, gdy zrozpaczona kobieta przechyliła się już przez poręcz mostu, by rzucić się do wody.

Wybawca odciągnął ją na stronę i rzekł tonem, pełnym wyrzutu:

— Ależ proszę pani, czy pani nie słyszy co mówię?... Przecież to nie jest most Poniatowskiego, lecz Kierbedzia!...

***

Dwaj przyjaciele spotykają się na ulicy.

— Serwus!... Skąd wracasz?...

— Z dworca... Żona wyjechała....

— No, dobrze, ale dlaczego masz takie zasmarowane ręce?...

— Głaskałem lokomotywę...

***

W jednem z biur łódzkiego magistratu.

— Ile razy wchodzę do biura, zawsze znaczyć ...

— To znaczy, że pan ma obuwie na gumowych podeszwach... — brzmi odpowiedź.

Hallo!.. Tu Łódź mówi!..

Miasto nasze będzie miało wkrótce własną radjo-stację nadawczo-odbiorczą.

Za kilkanaście złotych każdy łodzianin będzie mógł słuchać koncertów z Warszawy i Krakowa.

Łódź, 21 marca.

Powiadają, że Łódź nie leży w Europie!

Powiadają, że brak nam

okna na świat,

że żyjemy w atmosferze prowincjonalnego plotkarstwa, zaściankowego gadulstwa i nieziszczalnych snów

o prawdziwej cywilizacji!

Obcy — warszawianie, krakowianie poznaniacy —

śmieją się z nas,

bo nie mamy kanalizacji, ani porządnie wybrukowanych ulic, ani nawet

własnego gmachu teatralnego,

ba! — cóż tu tyle wyliczać, skoro Łódź nie posiada nawet

własnej radjo - stacji nadawczej!

To już skandal!

Jakto?... Warszawa ma stację nadawczą, Kraków ma również, Poznań przygotowuje już plany,

Łódź śpi?...

Wstyd!... Wszyscy będą słuchali koncertów z Ziemiańskiej, dowcipnych odczytów Lawińskiego, wychwalań pasty do obuwia i innych reklam,

a Łódź nic o tem nie będzie wiedziała?..

i wzburzyło się sumienie Łodzi.

Pardon, mieszkamy w Europie!

Chcemy mieć radjo!

i oto jak doniosły już pisma poranne z rozpoczęciem okresu wiosennego robót publicznych podjęte zostaną na lotnisku łódzkiem prace w kierunku zaopatrzenia łódzkiego portu lotniczego w

stację radjową nadawczo - odbiorczą.

Ma Kraków, ma Poznań, ma Warszawa,

a więc Łódź też mieć musi!

Nie mamy pieniędzy, by własnym kosztem wybudować kosztowną bądź-co-bądź stację.

Ale rząd przyjdzie nam z pomocą.

Bo jak się dowiadujemy prace na lotnisku łódzkiem podjęte zostaną z inicjatywy

ministerjum komunikacji,

które zamierza w ten sposób stworzyć sieć komunikacyjną na usługi lotniska cywilnego.

Nie będzie to wielka stacja na wzór zagranicznych, lecz taka, jaką ma Warszawa, Kraków oraz Poznań.

Stacja łódzka specjalnej konstrukcji pracować będzie

na krótkich falach,

wskutek czego koszt jej budowy będzie znacznie mniejszy niż stacji długofalowych.

W ten sposób port lotniczy w Łodzi posiadać będzie wkrótce doskonały i niezawodny

środek do przesyłania wiadomości

i instrukcji poszczególnym lotniskom, a zwłaszcza do informowania aeroplanów będących w drodze,

o stanie pogody

na linji ich lotu.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Niezależnie od tego stacja łódzka służyć będzie dla celów

transmisji programów

radjostacji warszawskiej i krakowskiej, co udostępni słuchanie programów tych stacji

przy pomocy kilkunasto - złotowych aparatów detektorowych.

A więc za kilkanaście złotych, siedząc spokojnie w domu w szlafroku i pantoflach, lub leżąc w łóżku, będziemy mogli słuchać

koncertu z filharmonji warszawskiej

Brawo!...

Łódź się europeizuje!...

Za kilka miesięcy zawołamy na całą Polskę:

— **Hallo!.. Tu Łódź mówi!..**

— str. —

W DOBIE ROZWOJU AUTOMOBILIZMU.



— Co ci ludzie tu robią?...

— Ponieważ im się bardzo śpieszy, robią podkopy, by przejść na drugą stronę ulicy....

Fryzura, kapelusik i sukienka

Nowe wymagania kapryśnej mody.

Jeszcze żurnale są przepełnione sylwetkami o główkach bardzo krótko strzyżonych i nie ondulowanych, a już fryzjerzy paryscy rzucają nowe hasła: precz z gładkiemi fryzurami. Włosy pozostają krótkie, a te panie, które nie mogą zdecydować się na ich obcięcie, zadają sobie wiele trudu, aby je, ile możności zawinąć i ukryć.

Głowy są jednak mocno ondulowane, a z pod małego naciśniętego na oczy kapelusza wymyka się nad brwiami ufryzowany loczek. Tak, jak już wspomnieliśmy poprzednio, era zbyt skromnych kapeluszy, zdaje się minęła. Mały filc spięty szpilką używany do sportów i rannych spacerów ustępuje kapeluszom, drapowanym, przybieranym fantazjami z piór kwiatami, turbanom, beretom itd.

Oto kilka najnowszych modeli: na małej foremce, przylegającej do czoła, udrapowany w poprzek miękki świetlający filc, spięty z boku dużą klamrą ze strassów.

Na innym modelu materja słomkowa upięta jest na toczku filcowym, przybranym trzema rzędami aksamitek. Bardzo ładny jest toczek z świetlącej czarnej słomy, na którym ułożono turban ze wstążek w dwóch cieniach różowych. Drapowany tok z czarnego miękkiego filcu spięty jest nad uchem dużą różą z aksamitu i żorżetty w kolorze różowym.

Jako przybranie kapeluszy służą też obecnie grzebienie srebrne i ze strassów niemające zastosowania przy krótkich włosach. Nie można jednak powiedzieć, aby wygodne, skromne kapelusze filcowe zupełnie wychodziły z mody.

Oto królowa hiszpańska bawiąc niedawno w Paryżu kupiła w jednym z najpierwszych magazynów skromny filc koloru beige, o wysokiej główce i spadającym brzegu, otoczony szeroką wstążką gros grain.

Wogóle między szerzącem się zamiłowaniem do prostoty u klijentek, a niespokojną pomysłowością krawców i modniarek toczy się nieustana cicha walka, w której orężem są koronki, jedwabie, strassy, kwiaty it.d. Zmuszeni do kapitulacji, o ile chodzi o sylwetkę modnej kobiety, krawcy zwrócili całą swą uwagę na szczegóły i szczególiki. Dużo fantazji roztaczają w dziedzinie kołnierzy przy sukniach. Jedne są wysokie, okalające szyję przeróżnymi szalami, krawatami szkockimi, haftowanymi z koronek, o końcach związanych w duży węzeł pod szyję, koło ucha, lub spadających w kształcie żabotu na plecach lub z ramienia. Szale zakończone frendzlami noszone są zarówno do kostjumów jak do strojniejszych sukien, jedwabnych

Równie fantazyjne, jak kołnierze i plastrony, będą kieszenie i paski. Kieszenie mają kształty przedziwne i są jakby naumyślnie bardzo niewygodne, pomyślane wyłącznie ku ozdobie.

Przybierane są długiemi frendzlami, które są jakby leit-motywem na żakietach, płaszczach, przy kołnierzach i dochodzą do nadzwyczajnej długości. Krótkie zastępują falbany, plisy i hafty. Paski wąskie, czy szerokie, jedwabne i skórzane, są na wszystkich sukniach zarówno sportowych, spacerowych jak wieczorowych.

Odnalezienie zapomnianych wysepek

—:—

Ludność ich prowadzi żywot idylliczny.

Parowiec angielski „Asturias" który, odbywa podróż naokoło świata, opuściwszy przed trzema tygodniami Kapstadt, napotkał na swej drodze cztery nieznane wysepki.

Leżą one na oceanie, w odległości 200 mil morskich od wyspy Św. Heleny.

Profesorowie twierdzą, iż odkryto te cztery wysepki w roku 1506 i dano im wtedy nazwę Tristan da Cunah, z biegiem jednak czasu poszły one w zapomnienie, a współczesne mapy morskie nie notują ich nawet.

Na czterech wysepkach żyje 150 mieszkańców.

Są to ludzie białej rasy, potomkowie jakichś rozbitków morskich, którzy przed wiekami dostali się na te wyspy.

Mówią narzeczem hiszpańskiem, pomieszanem z wyrazami angielskiemi i holenderskiemi.

Ludzie ci nie interesują się polityką, nie chcą słyszeć o żadnej władzy, nie kradną, nie oszukują i nie zabijają, a Europejczykach zaś mają przekonanie, że są to wcielone djabły i gdziekolwiek się zjawią, przynoszą z sobą nieszczęście.

Dlatego prosili kapitana „Asturias" aby czem śpieszniej odpłynął od ich brzegów.

Mars został sfotografowany

przy pomocy ultraczerwonych i ultrafjoletowych promieni.

Znany angielski optyk Baird, rozwiązał — jak wiadomo — problem telewizji wśród ciemności przy pomocy tak zwanych ultraczerwonych promieni. Odkrycie anglika polega zasadniczo na dostosowaniu promieni niewiedzialnych dla oka, oddziaływujących na kliszę fotograficzną, sporządzoną według pewnej określonej zasady.

Ultraczerwone promienie o długości fali większej o wiele w porównaniu ze światłem widzialnem, przenikają ciemną przestrzeń, nie oświetlając jej, ale utrwalając na kliszy przedmioty i osoby, które się na danym odcinku ciemnej przestrzeni znajdują.

Długi czas potem chemicy i optycy pracowali nad sporządzeniem wrażliwej na te ultraczerwone promienie sztuki fotograficznej.

Problem innych niedziadzialnych promieni t. zw. ultrafioletowych, został już dawno rozwiązany, natomiast światło ultraczerwone nastręczyło badaczom wielkie trudności i dopiero w latach powojennych po niezliczonych eksperymentach chemików Adomsa i Hallera, udało się skonstruować taką wstążkę filmową, reagującą również na ultraczerwone promienie.

Rozwiązywało to jednak zagadnienie tylko częściowo, ponieważ wkrótce się okazało, że klisza reaguje tylko na promienie o fali niedłuższej ponad 800 miljonową cząsteczkę milimetra.

Jest to wprawdzie duży wymiar fali dla promienia świetlnego, jednakowoż znajduje się jeszcze na granicy widzialnego czerwonego i niewidzialnego ultra czerwonego światła. Dopiero przed rokiem udało się Amerykaninowi Clarkowi skonstruować kliszę fotograficzną, reagującą na każdy rodzaj ultraczerwonych promieni Clark był też współpracownikiem Bairda który dokonał wynalazku telewizji wśród ciemności. Wynalazek ten otwiera dla naukowych badań szerokie perspektywy.

Szczególnie astronomja zawdzięcza mu szereg nowych zdobyczy, albowiem przy pomocy niewidzialnych ultraczerwonych promieni robiono cały szereg ważnych astronomicznych zdjęć.

Ostatnio w obserwatorjum Licka w Ameryce, wykonano interesujący eksperyment, Astronom Wright fotografował tarczę Marsa równocześnie przy pomocy ultrafioletowych i ultraczerwonych promieni. Tarcza na pierwszej kliszy okazała się w większych rozmiarach aniżeli na drugiej. Fakt ten odsłania pewną tajemnicę sąsiadującej z nami planety.

Zdaniem Wrighta istniejąca bezwątpienia atmosfera Marsa w przeciwieństwie do ziemskiej osłony powietrznej nie zawiera pary wodnej, natomiast atmosfera marsyjska nasycona jest ziarenkami pyłu, unoszącemi się w atmosferę z pustynnego gruntu Marsa. I właśnie z powodu tych ziarenek pyłu ultrafioletowe promienie wytwarzają większą fotografję Marsa, podczas gdy promienie ultraczerwone dochodzą do nas bezpośrednio z powierzchni tej planety, co znaczy ukazują nam tarczę Marsa bez atmosfery.

A zatem ultrafioletowa fotografja przedstawia świat na Marsie razem z atmosferą i przez porównanie z fotografją ultraczerwoną pozwala wysuwać wnioski o gęstości atmosfery na Marsie.

Oszust z talentem dramatycznym.

„Więzienie źle podziała na moją twórczość".

We Llensburgu, stolicy południowego Szlezwigu, który, na mocy głosowania powszechnego, pozostał przy Niemcach, był też niejaki p. Kiesewetter, z zawodu kupiec. Ale dawniej uprawiał sztukę medyczną, ciesząc się szeroką praktyką. Pozatem był też poetą dramatycznym i jako taki napisał dramat, p. t. Trzej Bracia, który właśnie wejść miał na repertuar teatru we Frankfurcie n. M. Przeszkodziło temu uwięzienie p. Kiesewettera, jako zwykłego oszusta.

Proces trwał kilka dni, przyczem wyszły na jaw zajmujące szczegóły, świadczące, że p. Kiesewetter posiadał wysoką sztukę udawania i nabierania łatwowiernych. Chętnie też mianował się baronem, a podejmował się, choć stwierdzono, nigdy medycyny nie studjował, jak najtrudniejszych operacji chirurgicznych, które mu się prawie zawsze udawały.

Zaznajomiwszy się z różnemi rodzinami we Flensburgu, miał właśnie zaślubić bogatą mieszczankę flensburską, a przyszły teść gotów był służyć mu dość znaczną zaliczką na habilitację, jako lekarz w Zurychu. Uderzały w nim jednak złe maniery i ton nienaturalny.

Policja, wpadłszy na ślad różnych oszustw, zaczęła badać jego przeszłość, przyczem stwierdzono, że nie jest baronem, że nie był nigdy na żadnym uniwersytecie, a tytuł doktora sobie przywłaszczył. Kiesevetter bronił się w sposób oryginalny, że:

— Wszystko to robiłem we śnie, spowodowanym nadużyciem morfiny, między innemi zdawało mi się, że jestem lekarzem. Prosił, żeby go nie zamykano w więzieniu, bo to podziałało by źle na twórczość dramatyczną, do której odczuwa nieprzezwyciężone natchnienie.

Sąd nie podzielił tego zdania i skazał go na trzy lata więzienia.

Kawał „bokserów"

Szampion umówił się, że zostanie „zwycięzcą".

W tych dniach odbył się w Hamburgu proces dwóch aranżerów zapasów bokserskich i walk francuskich w sprawie matchu, odbytego zeszłego roku między bokserem Józefem Spalla, szampionem Włoch a Kompą, przedstawicielem niemieckiego sportu.

Z procesu wynikło, że Kompa zgodził się być pobitym i położonym „knock out" przez przeciwnika już przy pierwszej rundzie.

Do rozprawy doszło z powodu poróżnienia, które powstało między aranżerami walk, gdyż jeden z nich postawił grubszą kwotę na włocha.

Wyrok, zasądzający oskarżonego, nie przedstawia większego zainteresowania, lecz „kawały", które proces ten ujawnił, wywołały ogromne wrażenie w środowiskach sportowych nietylko Niemiec, ale i całego świata.



WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

12

W tej okropnej chwili ujrzałem nagle błyskawicę ognia, która zgóry padła na ziemię. Jednocześnie struga ciepłej krwi zalała mi twarz i buldog, rażony kulą, wyciągnął się jak długi na ziemię.

Byłem zdumiony tem nagłem ocaleniem, lecz zdumienie moje zwiększyło się znacznie, gdy w tej samej chwili ujrzałem przed sobą swego pana.

Stanąłem jak wryty. Przez kilka minut patrzeliśmy na siebie w milczeniu.

Dopiero jego głos wyprowadził mnie ze stanu osłupienia.

— Pan ma tylko kilka minut czasu do ucieczki... — rzekł Godard. — Pana gonią... Nie trać pan ani chwili czasu, skoro nie chce się pan rozstać z tym światem....

Rzeczywiście — w tej samej chwili usłyszałem za sobą zbliżające się szybko kroki, a ponieważ chciałem uniknąć przykrego spotkania z doktorem i jego służącym, postanowiłem skorzystać z wolności i uciec.

Gdy po upływie kilku minut zatrzymałem się w biegu, pana mojego już nie było.

Znikł mi z oczu.

Napróżno łamałem sobie głowę nad tem skąd Godard mógł wiedzieć o moich planach i jakim cudem zjawił się w najodpowiedniejszej chwili, by ocalić mi życie.

I znowu stanąłem wobec nierozwiązanej zagadki, nie wiedząc o tem, że czeka mnie jeszcze bardzo wiele podobnych tajemnic.

O świcie wróciłem do domu, zamknąłem się w swym pokoju i począłem niszczyć wszelkie ślady nocnej przygody.

John spał jeszcze o tej porze, a gdy po godzinie wyszedł na dwór, zastał mnie w stajni, spokojnie wykonywującego swe obowiązki.

— Z pana to ranny ptaszek — rzekł troszkę zdziwiony mą pracowitością. — Już pan wrócił z miasta?... I wszystko prawie już zrobione... W jaki sposób pan to przeprowadził, co?...

— W sposób bardzo prosty — odrzekłem, siląc się na spokój. — Po drodze spotkałem mleczarza, który jechał w te strony i zabrał mnie ze sobą na swą bryczkę.

— Widzę, że szczęście pana nie opuszcza — zauważył John. — Ale gdybym był na pańskiem miejscu, wróciłbym napewno pieszo... Nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło, ażeby ktoś był względem mnie tak bardzo uprzejmy... Czasem zdarza się, że ktoś mnie zatrzymuje wśród drogi, ale wówczas uciekam, bo się boję...

— Pan się boi?... — zapytałem, patrząc na niego podejrzliwym wzrokiem. — Taki Herkules jak pan nie powinien się nikogo obawiać....

John spoważniał na twarzy...

— Wprawdzie, nie zdarzył mi się jeszcze nigdy podobny wypadek, ale teraz w naszych okolicach tyle się słyszy o napadach bandyckich, że nie odważyłbym się sam wyjść wieczorem na drogę...

— Eee... Pan opowiada bajki... — rzekłem z uśmiechem. — Nie słyszałem o żadnych napadach prócz jednego w domu pani Harrison w przeddzień mojego wstąpienia na służbę....

— No, to znaczy, że pan jeszcze o niczem nie wie — odparł John. — To był już piąty wypadek w ciągu ostatnich pięciu tygodni, a od tego czasu były nowe cztery rabunki...

Wiadomość ta bardziej mnie zaciekawiła, niż John mógł przypuszczać. Słuchałem go więc z wielkiem naprężeniem, a staruszek z wrodzoną mu gadatliwością opowiadał dalej:

— To muszą być sprytni złodzieje, zacierają bowiem za sobą wszelkie ślady... Wywiadowcy urzędu śledczego nie mogą sobie z nimi dać rady... Nie mogą nawet znaleźć skradzionych przedmiotów, nie bacząc na to, że codzień przeprowadzają rewizje w mieszkaniach znanych paserów i w melinach złodziejskich... Jakaś przeklęta, tajemnicza historja. (D.c.n.).

Król Albert-socjalistą.

List jego został zakwalifikowany jako artykuł do „Penple".

Amsterdamski „Telegraaf" opowiada o następującem zdarzeniu, które miało się rozegrać na jednem z ostatnich posiedzeń belgijskiej rady ministrów, gdy omawiano sprawę koncesji belgijskich w Chinach.

W sprawie tej król Albert wystosował do ministra spraw zagranicznych. Vanderveldego list osobisty, w którym oświadcza, że jego zdaniem nie będzie można obejść konieczności zrzeczenia się tych koncesji.

Podczas dyskusji na rzeczonem posiedzeniu, Vandervelde, dla poparcia swego zdania, przeczytał też argumenty, zawarte w liście królewskim, nie wymieniając jednak nazwiska autora listu. A gdy, skończywszy czytać list, złożył dla schowania go do teki, jeden z ministrów oświadczył:

— List ten jest — jak mi się zdaje — artykułem wstępnym, przeznaczonym dla dziennika socjalistycznego. Niech pan go lepiej pośle do redakcji „Peuple" (brukselski dziennik socjalistyczny).

Na to, uśmiechając się, odparł Vandervelde:

— Moi panowie, autorem tego artykułu jest jego królewska mość!

Ford bogatszy niż Rockfeller.

15.000 milionerów liczy obecnie Ameryka.

Na podstawie międzynarodowej statystyki można ustalić następującą listę największych bogaczy świata.

1) **Henri i Edsel Ford**, których majątek wynosi 1.150.000.000 dolarów.

2) **Dynastja Rockefellerów**, których majątek wynosi 600.000.000 dolarów. John Rockefeller dał się prześcignąć Fordowi, ponieważ większą część swego majątku rozdał. Wartość wszystkich fundacji Rockefellerowskich wynosi bowiem 750.000.000 dolarów.

3) **Bracia Mellon** (aluminium i bankowość) 200 milj. dolarów.

4) **Książę Westeminsteru**, właściciel najdroższych terenów w Londynie 200 milj. dolarów.

5) **Edward i Anna Harckness**, spadkobiercy spólnika Rockefellera 200.000.000 dolarów.

6) **Sir Basil Zacharow** (właściciel fabryki amunicji i współwłaściciel kasyna w Monte Carlo) 125.000.000 dolarów.

7) **Payne Whitney** (koleje, nafta, bankowość) 100.000.000 dolarów.

8) **George F. Backer** (bankowość) 100.000.000 dolarów.

9) **Wincenty Astor** (futra, hotele, tereny) 100 milj. dolarów.

10) **F. W. Vanderbild** (koleje) 100 milj. dolarów.

11) **Baron H. Mitsuy** (japoński właściciel okrętów) 100 milj. dolarów.

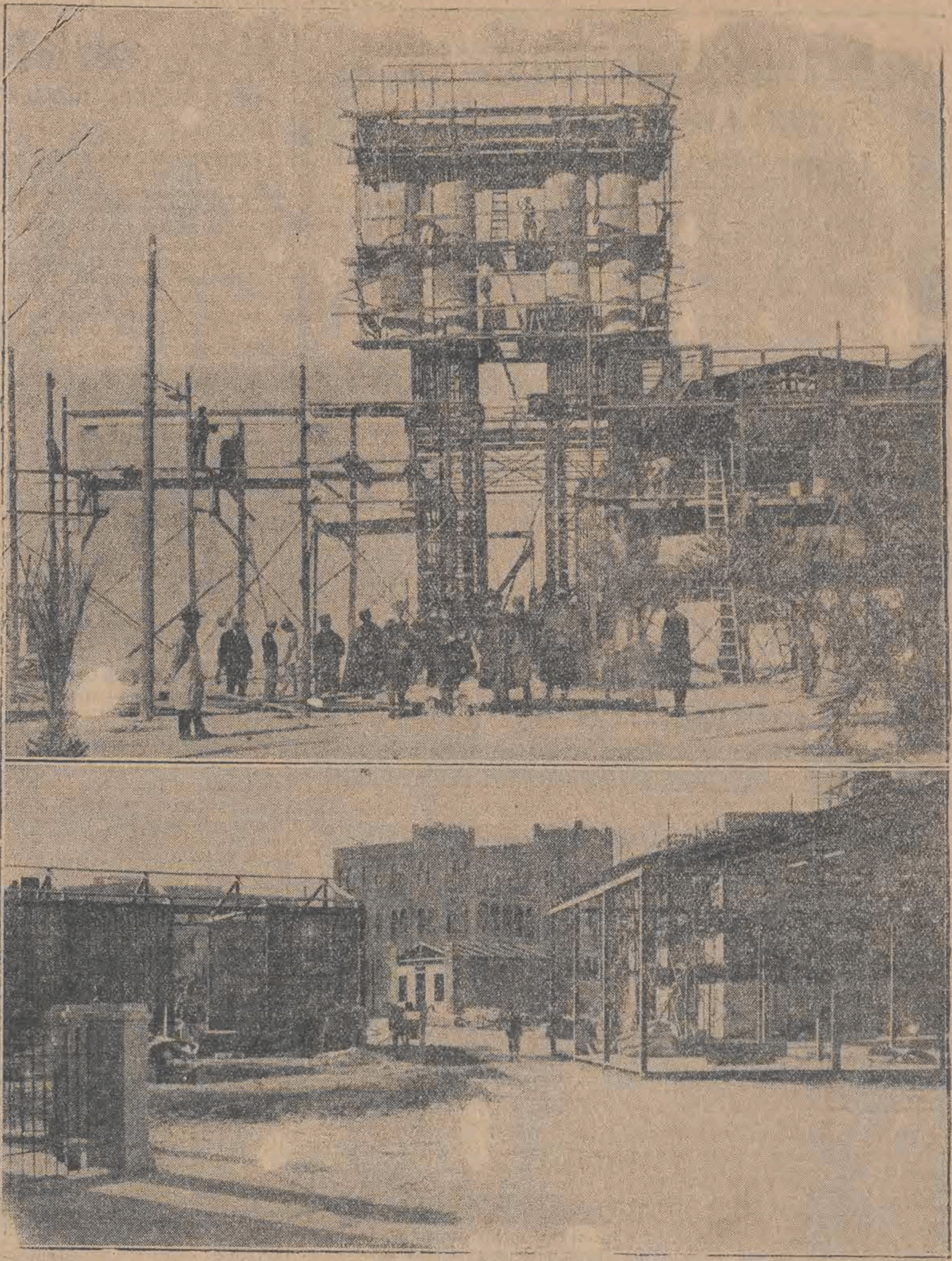
12) **Simon Y. Pattin** z Boliwji 100 milj. dolarów.

13) **Alfred Leewenstein**, belgijski właściciel kopalń 10.000.000 dolarów.

Jak widać, niema w tej liście ani jednego Rotszylda. Majątek całej dynastji **Rotszyldów wynosi 200.000.000 dolarów ale żaden** z nich sam jeden nie posiada **100.000.000 dolarów.** Także Stinnesowie nie wchodzą w rachubę, chociaż majątek Stinnesa wynosił swego czasu miljard dolarów.

Carneggie posiadał swego czasu 350 milj. dolarów. Z listy miljarderów znikł też „drzewiarz" **Fryderyk Weyerhauser**, który pozostawił po sobie tylko 30 miljardów metrów drzewa i 300.000.000 dolarów gotówką.

A teraz ciekawa statystyka miljonerów: W roku 1885 było w Ameryce 27 miljonerów, w roku 1914 4.500, w 1917 11.800, 1923 8.000, 1924 11.000, 1927 15 tysięcy miljonerów.



W Medjolanie z wielkim pośpiechem czyni się przygotowania do otwarcia wiosennej wystawy prób (Fiera Campionaria)

Zagadkowy zgon pacjenta

po zastrzyku, dokonanym przez służącego szpitala.

Prokuratura, na żądanie rodziny, wdrożyła dochodzenie.

Z Warszawy donoszą nam:

W klinice Dzieciątka Jezus zmarł niespodzianie, wśród niezwykłych okoliczności, urzędnik kolejowy, Kanstanty Gałczyński, zamieszkały z rodziną przy ul. Towarowej 54.

Gałczyński chorował od dłuższego czasu na nogi. W ubiegłym tygodniu zdecydował się pójść do kliniki Dzieciątka Jezus. Tu przyjęto go na oddział prof. Orzechowskiego i celem ustalenia rodzaju choroby.

poddano dłuższej obserwacji.

Gdy wreszcie chorobę rozpoznano, przystąpiono do leczenia.

Pierwszym zabiegiem, jaki zastosowano, był zastrzyk. Zabiegu tego dokonał jednak na chorym

nie lekarz, ani też siostra szpitalna,

lecz Antoni, zwykły Antoni, służący szpitala. Działo się to koło godziny 2-ej po południu. W kilka minut po zastrzyku przybyła do chorego żona. Widząc, że mężowi coraz gorzej.

zaalarmowała służbę i zażądała lekarza.

Ale lekarza nie było w klinice.

Funkcje dyżurne miała pełnić w tym czasie dr. Freyówna, która jednak wyszła z kliniki na dwie godziny. Tymczasem Gałczyński z minuty na minutę opadał z sił:

zmarł po dwu godzinach

daremnego oczekiwania pomocy przed przybyciem dr. Freyówny.

Wdowa po Gałczyńskim wniosła do zarządu kliniki skargę, jednocześnie zaś

zwróciła się do prokuratury

z żądaniem wszczęcia dochodzenia, celem ustalenia przyczyn nieoczekiwanego zgonu męża.

Sprawę oddano w ręce prokuratora Woycickiego, który przedewszystkiem zarządził dokonanie sekcji zwłok Gałczyńskiego. Okazało się jednak, że

lekarze szpitalni dokonali sekcji natychmiast po zgonie.

Wobec tego prokurator Woycicki zażądał, by mu

przedłożono wyniki sekcji.

Od wyników tych zależeć będą dalsze kroki prokuratury

Kryjówki bandytów w głowie wolności

Zacięta walka z 18-tu bandytami

Jeden z detektywów europejskiej policji morskiej zwrócił przed kilku dniami uwagę, iż do brzegów Liberty-Island gdzie stoi słynny posąg wolności, przybiła łódź, z której wysiadło kilkunastu osobników.

Ludzie ci zniknęli w wnętrzu pomnika

Zaintrygowany takiem spostrzeżeniem agent, zawiadomił o tem władze.

Do wnętrza pomnika prowadzą drzwi a następnie po schodach można się dostać aż do głowy posągu wolności.

W głowie mieści się z łatwością 40 osób.

Tam też urządzili sobie bandyci wygodne mieszkanie.

Po zaciętej walce uwięziono wszystkich 18 lokatorów głowy Wolności.

SPORT

Polonja—Turyści 6:5 (0:3).

Inauguracja sezonu footbalowego w Łodzi.

Daleko lepsze czasy przypomniał nam wczorajszy mecz obu mistrzów, ani żeli te, które naszą piłkę nożną do kryzysu materjalnego i do upadku doprowadziły. Bowiem 4.000 widzów, którzy powiększone i rozszerzone boisko mistrza Łodzi wokoło otoczyli, to fakt bardzo pocieszający i wróżący piłce nożnej wspaniałą przyszłość.

Na trybunie panował ścisk i natłok nie do opisania, a jednak mimo takich niewygód, każdy jak mógł znosił ofiarnie wszystko, oddając się nabożnej wprost uwadze i obserwowaniu wypadków na boisku.

A na tem ostatniem, zwłaszcza u mistrza Łodzi widoczne były znaczne jeszcze braki.

Łass w bramce wykazał, że w bieżącym sezonie tylko na jedną bramkę trenował, to też osłaniał się źle, wypuszczał piłkę z rąk, nie będąc jednak jeszcze najgorszym. Karasiak, grający na prawej obronie, aż do upadku sił, co nastąpiło na 15 minut przed końcem zawodów był świetny.

Cała pomoc fioletowych nie stała na wysokości zadania. Hinc podobny prawie do Marczewskiego. Jednakże jest on o tyle usprawiedliwiony, że prawa strona napadu przeciwnika była niezwykle szybką i agresywną. Wieliszek dał ze siebie wszystko, lecz znać było po nim i po jego pracy, że był to jego dosłownie pierwszy mecz w r. b. Kulawiak, jak i jego gra, oboje cierpieli mocno na wózkowaniu, z czego skorzystał wiele, szybszy od nich przeciwnik.

Najlepszą częścią drużyny Turystów był jej napad: Bersz i bracia Kubicy — to typowa i zarazem świetna środkowa trójka. Wyzyskiwała ona wszystkie błędy tyłów przeciwnika, zarówno przebojem, jak i kombinacją oraz strzałami. Obaj skrzydłowi nie pokazali nic: Michalski uprawiał grę jakby „w pieluszkach“ jeszcze, Hermens zaś nie pilnowany nigdy przez przeciwnika i tę sprzyjającą okoliczność, potrafił on tylko rzadko wyzyskać. Prócz tego, przerwa zimowa pozbawiła go, bajecznego niegdyś strzału.

Polonja, pokazała grę bardzo ładną. Wspaniałe opanowanie piłki świadczyło że jej szkoła wyszła z rąk dobrego trenera, a której drużyna ta nadal hołduje. Bardzo zbawiennemi okazały się również skutki, uprawiania sportów zimowych. Dzięki temu bowiem, cała prawie drużyna wytrzymała szybkie tempo, od samego początku, aż do końca zawodów.

Bramkarz nie miał wprawdzie bardzo szczęśliwego dnia, lecz z puszczonych bramek nie mógł on żadnej uratować. Natomiast dobrymi byli obaj obrońcy. Pomoc, „szanowała“ się zbytnio, przechodząc dopiero przy końcu zawodów do akcji zaczepnej. Linja napadu, zwłaszcza prawa strona i środek szybka i rozumiająca się, lewa zaś prawie, że słaba.

Cała drużyna świetnie biega, ładnie stopuje, w kombinacji zaś, piłka wędruje u Polonji, precyzyjnie od nogi do nogi. Jednakże hyperkombinacja napadu pod bramką przeciwnika, pozbawia Polonję owoców jej doskonałej pracy w polu.

Przebieg gry interesujący. Zaczynają goście i już w 1 minucie, ratuje z trudem, Karaś. Odtąd gra otwarta. Polonja gra, a Turyści strzelają bramki, uzyskując ich w pierwszej połowie aż trzy w tem 1 karny, wszystkie, albo strzelone, albo też wypracowane przez Bersza. Jednakże świetny gracz ten, zderza się dwukrotnie z bramkarzem i raz z obrońcą — słabnie.

W 1-szej połowie gry, Polonja uzyskuje tylko 1 róg, a rezultat tej połowy brzmi 3:0 bramek i 6:1 rogów na korzyść Turystów.

Po zmianie stron obraz gry zmienia się zupełnie. Teraz bowiem Polonja, nie tylko gra, lecz i strzela bramki, wyrównując w przeciągu 13 minut, wszystkie 3 bramki, zawinił Marczewski, z rzutem karnym włącznie.

Turyści otrząsają się i coraz częściej goszczą na połowie Polonji. Padają trzy rogi i wreszcie w 26 min. strzela Bersz czwartą, a Kubik Stefan piątą bramkę. Turyści prowadzą 5:2. Kubik Stefan schodzi na przeciąg 4-ch minut z boiska. I te wystarczyły Polonji do wywalczenia sobie zwycięstwa i przypieczętowania rezultatu na 6:5 bramek i 2:9 rogów.

Cały mecz nosił na sobie wybitnie towarzyski charakter, co przyczyni się w wysokim stopniu do zacieśnienia węzłów przyjaźni, pomiędzy obu mistrzami klubowemi.

Sędzia p. Dancygier zadowolił. Z.

Gerbich sknock-autowany!!

Mistrz PolsKi w boksie wyliczony przez Harry Tzerra

Niedzielne zawody w sali Helenowa, przyniosły jedno sensacyjne rozstrzygnięcie, które bezwątpienia poruszy ogół sportowy całej Polski. **Mistrz Polski wagi półciężkiej, jeden z najlepszych naszych techników sztandarowe nazwisko polskiego pugilatorstwa, olimpijczyk —Jan Gerbich pozwolił się wyliczyć przez ucznia Tomasza Konarzewskiego, młodego Harry Tzerra.**

Walka trwała zaledwie 2 m. 55 sek. lecz zadowoliła najwybredniejsze gusta. Przez ten czas Gerbich był już osiem razy knock-down. Przy dziewiątem bezpośredniem zetknięciu się z deskami ringu, zostaje wyliczony i zemdlonego wynoszą z sznurów. Towarzyszy temu spotkaniu niebywały ryk widowni, która zapominając się, głośno emocjonowała.

Jan Gerbich knock - autowany!!

Po raz pierwszy w swej karjerze sportowej, znakomity ten pięściarz zostaje zwyciężony przez cios decydujący.

No, jeśli Gerbich taki znakomity, to jego zwycięzca musi być lepszym — powie niejeden.

Tymczasem „pogromca Tiger Jacka“ — Harry Tzerr, jest największym leniem wśród braci sportowej. Na treningi zupełnie nie uczęszcza, chyba, że przed jakimś b. ważnem spotkaniem. **Wyposażony w kapitalne warunki fizyczne, śmiały wytrzymały o potężnej sile ciosu, unionista jest pierwszorzędnym materjałem na boksera. Tulko odrobine sumienności w treningu.**

Przyczyny klęski Gerbicha należy się dopatrywać **w osłabieniu tego zawodnika przez przetrenowanie się. Gerbich chciał koniecznie stawać do kategorji zawodników wagi średniej. Stając na granicy wag: ciężkiej i półciężkiej, strenował Gerbich z 78 klg. do 71 klg. a więc cał 7 klg. (!!)** co jest dla zdrowia wprost szkodliwia wprost szkodliwe. Przy podobnem osłabieniu, nic dziwnego, że **jeden celny, prawy sierpowy w szczęke — był ciosem decydującym. Zamroczony już w pierwszych sekundach walki, pada Gerbich ośmiokrotnie do parteru a podnosi się zupełnie odruchowo. W głowie mu wirowało. Zataczał się jak pijany.**

Przebieg spotkań był następujący.

awga musza:

Łyszkowski Zygmunt (44 klg) — Wajerowicz Stanisław (49 klg) — obaj z „K. E“.

Lżejszy i słabszy fizycznie Łyszkowski jest bardzo zwinny. Przewaga 5 klg. daje jednak przeciwnikowi poważny handicap. Mistrzostwo wagi muszej zdobył Wajerowicz, zwyciężając z małą różnicą na punkty.

Waga kogucia:

Musiał Wacław (51,100 klg) — Marczak Karol (53 klg.) — obeaj z „K. E“.

Spotkanie mało ciekawe. Brak tempa. Zwycięstwo na punkty: tytuł mistrza przypadł Marczakowi.

Waga piórkowa:

Kłodas Edward (56,200 klg) — Pietraszek Karol (57,250 klg.) — obaj z „K E.“

Siły przeciwników nierówne. Bardziej rutynowany Pietraszek miał przed sobą żywego manekina, którego „okładał“... solidnie. Spotkanie tych dwóch kolegów klubowych, przy tem wszystkiem prowadzone było przez zwycięzcę Pietraszka, z pewną dozą nonszalancji.

waga lekka:

Stahl Maks (61 klg.) — „Union“ — Vogt Zygmunt (59,200 klg) „K. E.“

Spotkania ciekawe, w tempie dość żywym prowadzone. Unionista bardziej spokojny i lepszy technicznie. Vogt posiada małowartościowe uderzenia. Walka po przedłużeniu o jeszcze jedno 2 **minutowe starcie przyniosła zwycięstwo** Stahlowi.

Gwilli Zacharjasz (58,700 klg.) Union — Wojdalski Henryk (59,900 klg) „K. E“.

„Trening na jedną bramkę“ powiedziałby o tem spotkaniu footbalista. Unionista zmęczył się formalnie od „bombardowania“. Pabjaniczanin pokazał nam faktycznie żelazną szczękę. Na wszystkie ceine, z matematyczną wprost dokładnością oddane ciosy, Wojdalski był nieczuły. Miał on wspaniały trening wytrzymałości.

Finał między kolegami klubowymi **Gawillim i Stahlem przyniósł** zwycięstwo i mistrzostwo pierwszemu.

Waga: półśrednia:

Zajdel Artur (66 klg.) Union — Danielewski Włodzimierz (65,700 klg.) Union.

Danielewski po raz pierwszy w ringu, wobec czego spotkanie było bez warotści. Po 2 starciach walka została przerwana a do finału zakwalifikowano Zajdla.

Stahl Wolf (66 klg) Union — Lewandowski Stanisław (65,5 klg.) „K. E“

Zwycięzca na punkty Stahl jest bardzo dobrym materjałem. Brak mu jednak oddechu.

We finale do którego staje Zajdel i Stahl W., po ciężkiej walce zwycięża na punkty Zajdel,

Waga średnia:

Harry Tzerr (72 klg) Union Gerbich Jan — (71 klg.) — „K. E.“

Mistrzem kaetgorji zawodników wag i średniej okręgu łódzkiego został Harry Tzerr.

Zawodami kierował b. dobrze p. inż. Ryszard Kanenberg.



Znana pływaczka amerykańska, p. Saga Kolb nie używa żadnych kostjumów do pływania, lecz przed wskoczeniem do wody każe nasmarować sobie ciało olejami i posypać grafitem

Tajemnicze zniknięcie miljarderki.

—:o:—

Detektywi szukają jej bezskutecznie po całej Europie

Sensacją sfer towarzyskich w Ameryce i we Włoszech jest obecnie afera tajemniczego zniknięcia miss Hamilton, córki jednego ze znanych miljarderów amerykańskich. Jest to historja istotnie jakby wysnuta z najsensacyjniejszych, detektywistyczno - kryminalnych romansów..

Prologiem sprawy był bal w jednym z pierwszorzędnych hoteli w San Francisco. Miljarder Hamilton wydelegował nań tylko swoją żonę i córkę, ponieważ sam musiał brać udział w jakimś oficjalnym raucie dla przemysłowców.

Panie zatem udają się na bal. Miss Amneris, znana piękność o złotych włosach, błękitnych oczach, robi furorę. Tańczy bez przerwy, jest wprost rozrywana. Około 2 w nocy panienka w wirze charlestonowym uśmiechnięta przesuwa się koło siedzącej na kanapie matki, która z radością mówi do swej sąsiadki: „Jak doskonale moje dziecko się bawi!"

Od tej pory giną ślady pięknej Amneris... Matka zaczyna szukać jej na sali i w przyległych salonach. Cała publiczność balowa poruszona jest do żywego. Dają telefonem znać miljarderowi o zniknięciu jego córki. Przerażeni rodzice wracają do domu, w nadziei, że tam może znajdą swą zgubę. Wszystkie poszukiwania są jednak daremne...

Miljarder zabiega o pomoc znanego detektywa. Ten ustala niebawem, iż miss Amneris pociągiem expres wyjechała w nocy do Nowego Jorku. Powody i cele podróży są na razie nieznane.

Detektyw pędzi w ślad za zbiegłą miljarderką do Nowego Jorku, gdzie dowiaduje się jednak, że urocza dziewica.. okrętem popłynęła do Europy.

Na rozkaz Hamiltona detektyw płynie również do Europy. W Cherburgu dowiaduje się, że panna pojechała do Paryża. Tu poszukiwania stają się skomplikowane.

Miss Amneris odbywała podróż pod fałdnak na jej ślady, ale w chwili, gdy... z Paryża udała się już do Włoch. Nareszcie w Medjolanie piękną Amerykankę odnajdują w jednym z luksusowych hoteli. Detektyw telegrafuje do Hamiltona: „Znalazłem"... Ojciec odpowiada: „Nie spuszczać z oka! Sam przyjeżdżam".

Detektyw instaluje się jako zwyczajny podróżny w tym samym hotelu, w którym mieszka Amerykanka. Mimo jednak że śledzi ją ciągle, piękna Amneris, mając widocznie pewne podejrzenia w stosunku do osoby detektywa, pewnego pięknego poranka znika ponownie.., Portjer hotelu twierdzi, iż wyjechała do Wenecji...

Poszukiwania w Wenecji daremne. Detektyw wraca do Medjolanu, dokąd przybył również w międzyczasie stary Hamilton. Przypadek objaśnia ich, że Amneris udała się do... Florencji. Jadą i tam. Przy pomocy dwu włoskich detektywów znajdują hotel, w którym zatrzymała się piękna Amneris.

Tu jednak dowiadują się znowu, że tajemnicza uciekinierka . wyruszyła do Rzymu i Neapolu. Przed wyjazdem opowiadała właścicielowi hotelu, iż żyje w niezgodzie z ojcem, pragnie bowiem wstąpić do teatru, na co jej ojciec nie chce pozwolić...

Czy opowieść ta jest prawdziwą, czy też tylko w żyłach pięknej Amerykanki płynie krew awanturnicza? Niewiadomo Faktem jest, że do tej pory nie znaleziono uroczej Amneris ani w Rzymie, ani w Neapolu...

Iście kinowa historja...

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.